

Są takie momenty, gdy w gardle rośnie mi kulka strachu. Nie dlatego, że ktoś jest zły, albo że wydarzy się katastrofa. Raczej dlatego, że wiem, co zwykle robię: zbyt długo milczę, zgadzam się „na próbę”, a potem wracam do domu z poczuciem, że zabrakło mnie przy własnej granicy. Kiedy szukam na to odpowiedzi, najczęściej trafiam na temat asertywności, czasem w formie **asertywność audiobook**, czasem jako **asertywność e-book** albo **asertywność poradnik**. I za każdym razem wraca to samo pytanie, które brzmi prosto, ale jest trudne: jak być stanowczym, gdy w środku czuję lęk?

Asertywność nie jest tylko techniką mówienia „nie”. Dla mnie to raczej umiejętność wytrzymania chwili napięcia, kiedy druga osoba próbuje wejść w mój obszar: <https://prawdziwy-sukces.pl/ksiazka/asertywnosc-w-praktyce-patryk-wierzba/> czas, energię, zasoby, emocje. O odwadze komunikacyjnej da się myśleć jak o mięśniu. Nie rośnie od jednego artykułu, rośnie od powtarzania. I rośnie w różnych sytuacjach, nie tylko tych oczywistych.

Co ja tak naprawdę nazywam asertywnością

Kiedy słyszę „asertywność”, łatwo wpaść w pułapkę skojarzeń. Jedni myślą o twardym charakterze, inni o rozmowie jak na treningu, gdzie wszystko jest idealnie. Moje życie wygląda bardziej jak seria drobnych negocjacji z własnym lękiem.

W praktyce asertywność to dla mnie trzy równoległe rzeczy naraz: Pierwsza to jasność, czego chcę i czego nie chcę, Druga to szacunek do siebie i do rozmówcy, Trzecia to gotowość na emocje, które pojawią się po mojej odpowiedzi.

Ten trzeci punkt jest zwykle najtrudniejszy. Lęk lubi podszywać się pod rozsądek i mówić: „Jak powiesz, co myślisz, to kogoś zranisz”. Tylko że zranienie zwykle nie bierze się z samej granicy. Bierze się z fałszu i z ciągłego odkładania prawdy. Jeśli wiecznie się zgadzam, a potem wybucham zmęczeniem, to też jest koszt dla relacji. Asertywność nie usuwa ryzyka. Ona sprawia, że ryzykujesz świadomie i w mniejszym chaosie.

Dlaczego boję się mówić wprost

Kiedy mam być asertywny, strach nie przychodzi zawsze wprost. Czasem przychodzi w formie „niewinnych” decyzji, które przez chwilę wyglądają na uprzejme.

Mam na przykład scenę z pracy, sprzed kilku lat. Ktoś poprosił mnie o zadanie „na wczoraj”. Termin był realny, ale tylko jeśli zrezygnuję z rzeczy, które miałam zaplanowane od tygodnia. Zareagowałam jak zwykle: uśmiech, „jasne, dam radę”. A potem, kiedy w domu usiadłam do planu dnia, poczułam narastający ciężar. Zadanie zjadało mi kolejne godziny, aż w końcu zrobiło się tak, że nie byłam już w stanie zrobić dobrze czegokolwiek. Z zewnątrz wszystko wyglądało OK, bo przecież „pomogłam”. W środku nie było OK. Byłam w trybie przetrwania.

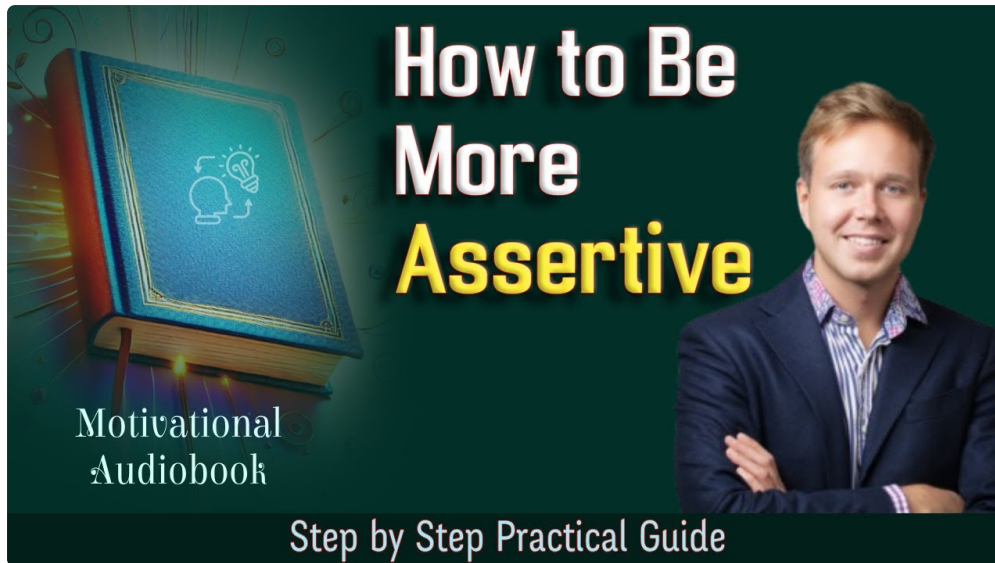
Dopiero później zobaczyłam, że mój lęk przed odmową był nie tyle strachem przed konfliktem, ile strachem przed byciem ocenioną. Bałam się, że powiem „nie” i nagle w oczach tej osoby przestanę być kompetentna, miła, lojalna. To klasyczny mechanizm: zamiast rozmawiać o zadaniu, zaczynamy rozmawiać o wartości człowieka. A to dla asertywności fatalna przestrzeń.

Jeśli czujesz podobnie, nie jesteś „za miękki”. Masz tylko zbyt mocno podłączone alarmy. One nie są złe. One ostrzegają, że wejście w granicę może uruchomić napięcie. Problem pojawia się wtedy, gdy alarmy rządzą wszystkim, a twoje potrzeby zostają w tle.

Asertywność nie polega na wygranej

Jedno z najbardziej kojących wyjaśnień, które trafiło do mnie poprzez materiały typu **asertywność książka** i nagrania, brzmi mniej więcej tak: celem nie jest pokonanie drugiej osoby. Celem jest uczciwa komunikacja w ramach twoich możliwości.

W moim przypadku to zmieniło sposób, w jaki odpowiadam. Zamiast próbować „powiedzieć nie idealnie”, zaczęłam szukać odpowiedzi „wystarczająco prawdziwej”. Kiedy ktoś prosi mnie o coś, co wykracza poza moje zasoby, mogę: Nie powiedzieć „nie” wprost, tylko przesunąć decyzję, Zaproponować alternatywę, Albo odmówić, ale z nazwaniem granicy i bez udawania, że jestem w stanie.



To brzmi jak subtelność, ale robi różnicę w ciele. Jeśli nie wchodzę od razu w tryb konfrontacji, lęk ma mniejsze pole do rozbudowy.

Jak „asertywność jak stosować” wygląda w godzinach i minutach

Asertywność najłatwiej sobie wyobrazić w idealnych dialogach. Tylko że w realu to są zwykle drobne rozmowy, które trwają mniej niż minutę. I to właśnie te minuty decydują o tym, czy będę żył w napięciu, czy w granicach.

Mam prosty sposób myślenia, który działa nawet wtedy, gdy jestem przestraszona: patrzę na sytuację przez pryzmat konsekwencji. Co się stanie, jeśli teraz zgodzę się bez zastanowienia? Najczęściej: Będę wykonywać zadanie w pośpiechu, Spadnie jakość, Zwiększy się zmęczenie, A w końcu pojawi się żal albo pasywna agresja.

Co się stanie, jeśli odpowiem asertywnie? Może pojawić się dyskomfort. Może zabraknąć zrozumienia. Ale zwykle mam szansę zatrzymać łańcuch, w którym ja na końcu płacę rachunek.

Klucz tkwi w tonie. Asertywność w moim doświadczeniu nie jest głośna. To często jest spokojne zdanie, powiedziane wolniej niż zwykle. Powolność działa, bo daje mi czas, żebym nie uciekła w usprawiedliwienia albo w żartowanie, które przykrywa prawdę.

Przykłady z życia, które mnie ratowały

Nie chodzi o to, żeby kopiować cudze zdania 1:1. Chodzi o wzór, w którym brzmię jak ja, a nie jak ktoś „z podręcznika”. Kilka sytuacji, które często wracają w rozmowach, i jak wtedy próbuję działać.

Prośba, na którą nie mam siły

Ktoś pisze do mnie wieczorem: „Dasz radę wstawić to do jutra?”. Mój lęk podpowiada, że jeśli nie odpiszę od razu, to będzie źle. Dlatego staram się odpowiedzieć od razu, ale z granicą.

Nie zawsze mówię jedno słowo. Czasem wystarczy: „Nie zdążę tego zrobić jutro. Mogę przygotować wersję w piątek albo pomóc w inny sposób, jeśli to pilne”. To zdanie ma dwie rzeczy naraz: informuje o realu i zostawia furtkę na wybór.

Jeśli czuję, że robię się zbyt defensywna, skracam. W stresie mój umysł chce dodawać wytłumaczenia. A wytłumaczenia, jeśli jest w nich dużo emocji, potrafią brzmieć jak negocjowanie własnej granicy.

Ktoś mnie „przepycha” do szybszej decyzji

Kiedy mówię „muszę to przemyśleć”, czasem druga osoba nagle przyspiesza, jakby decyzja miała być teraz i natychmiast. Wtedy łapię się na tym, że próbuję nadążyć, mimo że nie chcę.

Moja asertywna wersja brzmi zwykle: „Rozumiem, że to ważne. Ja podejmę decyzję do końca dnia, bo potrzebuję chwili”. To nie jest prośba o pozwolenie. To informacja o moim rytmie. I paradoksalnie, ta informacja często uspokaja lęk drugiej strony, bo nadaje rozmowie strukturę.

„Tak” zamiast „może”

Największy problem mam wtedy, gdy powiem „tak”, bo chcę być miła. A potem „tak” zamienia się w „nie mogę”, tylko że już później, kiedy druga osoba zdążyła się na mnie oprzeć.



Wtedy staram się łapać moment przed ostatecznym „tak”. Jeśli nie mam pewności, wybieram „może” z terminem, zamiast „tak” bez gwarancji. Przykład: „Mogę to wziąć, ale potrzebuję sprawdzić grafik. Daj mi odpowiedź do jutra rano”. Dla mnie to jest asertywność w miękkim wydaniu, a jednocześnie chroni relację przed rozczarowaniem.

Kiedy asertywność naprawdę boli

Nie zawsze chodzi o to, że ktoś będzie krzyczał albo obrażał. Czasem boli cisza. Czasem druga osoba nie odpowiada od razu, a ja zaczynam w głowie dopowiadać sobie historię: „na pewno jestem problemem”.

W takich chwilach bardzo pomaga mi pamięć, że asertywność nie gwarantuje natychmiastowej zgody. Gwarantuje natomiast twoją spójność.

To jest trudne, bo spójność ma krótkoterminowy koszt emocjonalny. Krótkoterminowo czuję dyskomfort, długoterminowo odzyskuję spokój. Kiedy to sobie przypomnę, łatwiej mi wytrzymać pierwszą falę lęku po odpowiedzi.

Asertywność audiobook jako narzędzie, nie tylko treść

Lubię **asertywność audiobook**, bo działa inaczej niż czytanie. W nagraniu słyszę, jak ktoś oddycha, jak buduje zdanie, jak zostawia pauzę. Dla osoby zestresowanej to jest ważne, bo ja często „czytam” słowa w swoim wnętrzu z dodatkowym napięciem. W efekcie mogę zapamiętać nie treść, tylko strach.

Gdy słucham, wybieram krótkie fragmenty i wracam do nich w momentach ryzyka. Na przykład tuż przed rozmową z kimś, kto zwykle naciska. Nie chodzi o to, żeby recytować. Chodzi o to, żeby w mojej głowie pojawił się wzorzec, który brzmi bezpieczniej niż mój chaos.

Jeśli chcesz z tego skorzystać, mam praktyczną, ale prostą wskazówkę: nie próbuj wykuwać całych rozdziałów. Wybierz jedną zasadę, jedną frazę, jeden wariant odpowiedzi. Reszta przyjdzie później.

Dwa tryby, które mieszają granice

Przez lata myślałam asertywność z byciem „twardą” i z byciem „miłą”. To są dwie skrajności, które w praktyce zamykają człowieka.

Kiedy mam tryb twardy, mogę robić się bezlitosna. To zwykle wynika z lęku, bo chcę kontrolować sytuację siłą. Problem polega na tym, że druga osoba nie dostaje jasności, dostaje atak. Wtedy zamiast współpracy rośnie opór.

Kiedy mam tryb miły, znikam. Wtedy granica przestaje istnieć. Druga osoba może to zauważyć albo i nie, ale w moim ciele rośnie żal. To żal jest potem moim „nie”, tylko że już za późno i często w złej formie.

Asertywność jest w środku. To balans, który trzeba znaleźć na nowo, bo każde środowisko ma inny rytm. W pracy inaczej mówi się o czasie niż w rodzinie. Z klientem inaczej niż z przyjacielem. Z osobą autorytarną inaczej niż z kimś wrażliwym. Nie dlatego, że masz grać rolę, tylko dlatego, że trafiasz w różne mechanizmy.

Sygnały, że ucieka ci asertywność

Czasem dopiero po fakcie widzę, co się działo tuż przed odpowiedzią. Zamiast analizować godzinami, obserwuję konkretne sygnały. To nie jest lista „diagnoz”, to raczej moje czerwone lampki, które ostrzegają, że zaraz zniknę w tłumaczeniach albo zgodzę się pod presją.

- zaczynam mówić za dużo, nawet gdy proszą o krótką odpowiedź
- w głowie pojawia się jedna myśl: „muszę to jakoś załatwić, żeby było dobrze”
- automatycznie biorę na siebie odpowiedzialność, za decyzje, na które nie miałam wpływu
- zgadzam się, mimo że czuję opór w ciele, jakby coś we mnie zaciskało się przed końcem zdania
- po rozmowie pojawia się żal, zmęczenie lub chęć „odgryzienia się” w przyszłości

Jeśli rozpoznajesz u siebie podobne wzorce, nie traktuj tego jako porażki. To informacja, gdzie trening ma największy sens.

Jak ćwiczyć odwagę, kiedy się boisz

Największy błąd, jaki widziałam u siebie i u innych, to oczekiwanie, że asertywność pojawi się „w gotowości”. Tymczasem ona działa jak umiejętność sportowa. Musi być powtarzana w sytuacjach o różnym poziomie stresu.

U mnie sprawdza się podejście stopniowania trudności. Najpierw ćwiczę w drobnych interakcjach, gdzie stawka jest niska. Dopiero potem idę wyżej.

Dla jasności, nie chodzi o to, żeby zrobić z życia serię prób. Chodzi o to, żeby dawać sobie szansę na poprawę, zanim wpadniesz w duży konflikt.

Prosty schemat odpowiedzi, który trzyma mnie w granicach

Kiedy czuję, że zaraz zbyt mocno ustąpię, wracam do jednego układu. Nie jest magiczny, ale działa, bo porządkuje kolejność myśli.

1. Nazwa sytuacji lub prośby („Potrzebujesz tego jutro”)
2. Informacja o mojej możliwości („Ja nie zdążę”)
3. Granica lub alternatywa („Mogę w piątek”)
4. Krótki, spokojny koniec zdania („W ten sposób będzie realnie”)

To brzmi prawie jak przepis, ale traktuję to elastycznie. Jeśli druga osoba jest zdenerwowana, czasem sama nazwa sytuacji uspokaja. Jeśli jest cierpliwa, mogę szybciej przejść do alternatywy. Jeśli ktoś naciska emocjonalnie, kończę zdanie szybciej, bo długa rozmowa tylko mnie wciąga.

Co z agresją i „niegrzecznością”

Często słyszę obawę: „Jak powiem swoje, to będę agresywna”. U mnie to była bardzo realna blokada. Gdy w końcu spróbowałam, wyszło mi coś, co brzmiało stanowczo, ale bez uprzejmej gęby i bez nadmiaru tłumaczeń. I ktoś to odebrał jako chłód.

To ważne: asertywność nie musi być zimna. Chłód pojawia się wtedy, gdy lęk odciął emocje, a ty próbujesz „załatwić” temat zamiast rozmawiać. Dlatego staram się dodawać minimalny sygnał ludzkiej intencji, bez wchodzenia w usprawiedliwianie.

Przykład: „Rozumiem, że to ważne. Mam ograniczenie czasowe i nie zrobię tego jutro”. To nie jest miękkość w stylu proszenia o pozwolenie. To jest przyznanie drugiej osobie, że jej potrzeba też ma znaczenie, nawet jeśli twoja granica pozostaje.

Asertywność poradnik, książka, e-book i audiobook - jak wybrać dla siebie

Nie każdy format działa tak samo. Dla mnie:

- **asertywność książka** pomaga, gdy chcę uporządkować pojęcia i wracać do fragmentów,
- **asertywność e-book** jest praktyczny, bo mogę zaznaczać i wracać do konkretów,
- **asertywność poradnik** bywa skuteczny, jeśli podaje scenariusze i język odpowiedzi,
- **asertywność audiobook** działa najlepiej, gdy potrzebuję „nastroju języka” tu i teraz.

Nie chodzi o to, że jeden format jest lepszy. Chodzi o to, czy materiał pasuje do twojego stylu uczenia. Osoba, która lubi schematy, może korzystać z poradnika, a osoba, która potrzebuje spokoju w tle, może lepiej złapać rytm w audiobooku.

Jeśli boisz się, że wybierzesz „zły” materiał, uspokoję cię: asertywność i tak zadziała dopiero wtedy, kiedy przeniesiesz ją do rozmów. Treść jest paliwem, ale trening jest drogą.

Najtrudniejsze sytuacje: rodzina, partner, przełożony

Są relacje, w których asertywność budzi dodatkowe lęki, bo stawka bywa większa. W rodzinie często chodzi o lojalność. W związku o bliskość. U przełożonego o ocenę kompetencji.

Tu moja ostrożność jest szczególna. Jeśli ktoś ma historię nadużywania władzy, asertywność może wymagać planu bezpieczeństwa, czyli przemyślenia, jak odmowa wpłynie na twoje realne warunki. Nie wchodzę w szczegóły, których nie da się uogólnić, ale jedna zasada jest stała: twoje „nie” powinno być możliwie czytelne i krótkie, a jednocześnie oparte o konkret.

W relacjach bliskich bywa odwrotnie. Tam zbyt surowe granice mogą wywołać poczucie odrzucenia. Zdarza mi się wtedy zaczynać od intencji: „Chcę o tym porozmawiać, ale nie zgadzam się na taki sposób”. To zmniejsza ryzyko, że rozmówca usłyszy tylko stanowczość i poczuje się osądzony.

W pracy, kiedy mam wątpliwości, trzymam się faktów i możliwości, bo emocjonalne tłumaczenia w sporze o zadania rzadko działają. Asertywność wtedy jest mniej „wyznaniem”, a bardziej informacją operacyjną.

Mój prywatny test po każdej rozmowie

Po trudnych rozmowach robię jedną rzecz, która mnie porządkuje: sprawdzam, czy byłam wierna sobie. Nie w sensie „czy wygrałam”. Sprawdzam, czy moje słowa odpowiadały moim realnym możliwościom i czy nie zbudowałam relacji na fałszywym „tak”.

Ten test jest prosty i nie ma w nim moralizowania. Jeśli w środku czuję, że zgodziłam się wbrew sobie, to wiem, że następnym razem muszę wrócić o krok: szybciej nazwać granicę, szybciej zatrzymać tłumaczenia, szybciej dać alternatywę.

Jeśli w środku czuję napięcie, ale też klarowność, to znaczy, że zrobiłam coś ważnego. Napięcie w asertywności nie zawsze jest sygnałem, że zrobiłaś źle. Czasem jest sygnałem, że właśnie przełamujesz stary nawyk.

Krótką praca domowa, gdy masz jutro trudną rozmowę

Nie obiecuję, że to zniknie lęk. U mnie lęk często zostaje, ale zmniejsza się chaos. Gdy mam rozmowę w kalendarzu, przygotowuję się w sposób, który zajmuje mniej niż dziesięć minut.

Ustalam zdanie, które może być prawdziwe w każdej wersji sytuacji. Potem dobieram do niego jedną alternatywę albo jedną granicę.

I dopiero na końcu myślę o emocjach. Wstyd, strach, poczucie winy, to wszystko jest obecne. Ale nie traktuję tego jak dowód, że mam się wycofać. Traktuję jak ruch w mięśniach, który trzeba przejść.

Format zdania, który mogę powiedzieć prawie zawsze

- „Nie zrobię tego w tym terminie, ale mogę w innym.”
- „Nie mogę wziąć tego zadania, w tej formie.”
- „Potrzebuję czasu, zanim odpowiem.”
- „Zależy mi na jasności, dlatego mówię wprost, jak jest.”

Jeśli lęk jest duży, weź jedno z nich i dopasuj do swojej sytuacji. Bez dopisywania historii, bez usprawiedliwiania się w kółko. Samo krótkie zdanie ma w sobie siłę, bo nie daje lękowi przestrzeni do rozbudowy.

Co dalej, kiedy trening zaczyna przynosić efekty

Z czasem zauważysz, że asertywność przestaje być jednorazowym bohaterstwem. Zaczyna być stylem bycia. Ja nie czułam się od razu pewnie. Raczej robiłam w każdej rozmowie choć jeden krok: mniej tłumaczeń, więcej konkretności, krótszy dystans do własnych potrzeb.

Jeśli zaczynasz, potraktuj to jak naukę języka. Na początku wychodzą zdania sztywne, czasem brzmią dziwnie. Potem zaczynają brzmieć jak ty. I wtedy łatwiej jest też usłyszeć innych, bo nie walczysz już o bycie „w porządku”. Walczysz o bycie prawdziwym.

I to jest może najważniejszy sens odważnej komunikacji: nie musisz być bezlitosny, nie musisz być idealny. Musisz tylko przestać zdradzać samego siebie, nawet gdy brzmi w tym strach.